



Katarzyna Soborak



część II z III

Sygnatura notacji: **N0643**

Data urodzenia: **29.04.1934 r.**

Data nagrania: **27.09.2024 r.**

Miejsce nagrania: **Ośrodek Dokumentacji Życia i Kultu Błogosławionego Ks. Jerzego Popiełuszki, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Grzegorz Łeszczyński**

Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 46 min, część III: 30 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Katarzyna Soborak: Ja mówię: „Boże, to on mi się tak cały dzień dzisiaj przypominał. Porwali księdza Jerzego”. No to była straszna. No, ale co? No wszyscy już mamy zarezerwowane te miejsca. No, wsiadłam do tego pociągu i ludzie też wsiadli do tego pociągu. To, co działo się w pociągu. Boże, jak ludzie rozpaczali, jak ludzie płakali, modlili się. Bardzo dużo ludzi przychodziło na rozmowę do mnie co to będzie? Ja tak wiedziałam tyle, co oni wiedzą. Także przeżycie było. Jak pojechaliśmy do Częstochowy. No już księża z nami nie pojechali, którzy się tam mieli opiekować. No więc byliśmy w Częstochowie. Ludzie, bardzo dużo ludzi poszło do spowiedzi, widziałam. Od razu oblegane były konfesjonały. To wszystko bardzo, bardzo trudne jest, bardzo trudne. Wróciliśmy, jak wrócił pociąg z powrotem do Warszawy, wszyscy prosto do kościoła św. Stanisława Kostki. I już się zaczęły odprawiać te nabożeństwa. Dzień i noc Msze św., Msze św. i ludzie. Nie gotowało się, nic się nie robiło. Przychodziliśmy tutaj na te modlitwy, błagalne modlitwy, żeby powrócił ksiądz Jerzy. I ta wiadomość. Byłam wtedy też, jak podali wiadomość, że ksiądz Jerzy jest już wydobyty z Wisły na tamie we Włocławku. Ten płacz, ten krzyk, ten szloch to znacie państwo przecież. To jest w ogóle nie do opisanie. Ale nie powiedziałam jednej rzeczy właśnie o tych Mszach świętych jak przychodzili aktorzy. Podczas tych Mszy świętych ta atmosfera była niesamowita. Jak śpiewali na przykład pieśń „Pójdź do Jezusa”, „Słuchaj, Jezu, jak Cię błaga lud”. Ludzie się tak bardzo intensywnie modlili i patrzyli, spoglądali na siebie i płakali. Kościół płakał, ludzie płakali i śpiewali. Ale naprawdę ta modlitwa była tak intensywna, że naprawdę chyba Pan Bóg słyszał te nasze modły. Dlatego ksiądz Jerzy jest święty. Jak ksiądz Jerzy dostawał te wezwania do Pałacu Mostowskich, to tak na pierwsze wezwanie poszliśmy z koleżanką z Instytutu, żeśmy urwały się z pracy i po prostu chciałyśmy być. Już myśleliśmy, że przyjdzie bardzo dużo ludzi, bo tak jak słyszeliśmy, że ksiądz Jankowski też był przesłuchiwany. Więc w Gdańsku to po 30 tysięcy, tak przynajmniej ksiądz Jerzy mówił. Tyle ludzi się tam

zjawiało. No to my pierwszy raz poszliśmy pod Pałac Mostowskich, ale tyle ludzi nie było. Ja zobaczyłam taki obraz. Ksiądz Jerzy przy swoim niebieskim fiacie, a wokół niego płaczące kobiety. I mi było wstyd. Wstyd mi było podejść do księdza Jerzego, że nas nie ma, że tylko te kobiety płaczące tak jak w Ewangelii. Ale później jak księdza Jerzego... Ksiądz Jerzy mówił, mówił nam kiedy przesłuchiwany będzie, zresztą są zapiski księdza Jerzego, to wszystko jest udokumentowane. To ksiądz Jerzy ma w zapiskach. Ale tak to mówił ksiądz Jerzy. Nieraz ogłaszał na Mszy świętej i pod koniec Mszy świętej za Ojczyznę, że jutro czy tam we wtorek, czy kiedyś mam następne przesłuchanie w Pałacu Mostowskich. Jak mogliśmy to myśmy tam chodzili pod Pałac Mostowskich. I ostatnie przesłuchanie w Pałacu Mostowskich. Akurat byłam na tym przesłuchaniu księdza. Czekaliśmy długo dosyć, długo ksiądz nie wychodził, bo on w ogóle godzinami tam był na tych przesłuchaniach. No jak ksiądz Jerzy tak długo siedział, a bardzo lubił kwiaty. No to my poszliśmy pod Halę Mirowską, kupiliśmy piękny bukiet biało-czerwonych goździków. No i czekaliśmy na tego księdza Jerzego. No i jak ksiądz Jerzy wyszedł, no to my wszyscy biegiem, prawda? Na przełaj, nie po pasach. A na takim podejściu, ja widziałam, stał samochód milicyjny. Milicja stała. No i rzeczywiście tam były niektóre osoby bardzo młode, ja już też się wtedy nie zaliczałam do takich najmłodszych. No więc może byłam już ostatnia, może nie. W każdym bądź razie przejechał samochód tuż za plecami moimi. No myślę sobie „Boże drogi”, a ksiądz Jerzy mówi: „Słuchajcie, co wy wyprawiacie, oni nie liczą się z nikim, z niczym, by was pozabijali”. No ale ja mu wręczyłam ten bukiet biało-czerwonych goździków. No i się ucałowaliśmy. I ksiądz Jerzy mówi do mnie: „Niech pani dzisiaj do mnie przyjdzie z mężem. Byłam w Gdańsku i przywiozłam kasetę i chcę wam pokazać”. No i rzeczywiście wieczorem przyszedliśmy do księdza Jerzego. Mąż nie przyszedł, bo był gdzieś, wyjeżdżał, nie było go w Warszawie, ale ja byłam tam jeszcze koledzy inni byli. Więc nawet pamiętam takie osoby, że jakaś osoba była w takiej kraciastej koszuli. Chyba był Wałęsa. Wtedy był temat pielgrzymek ludzi pracy na Jasną Górę. To ten temat się wtedy poruszało tam w Gdańsku, tak jak słyszałam. To było, jeśli chodzi o to. Natomiast wtedy, kiedy ksiądz Jerzy już podał nam wiadomość, że dostał wezwanie, że ma się stawić w sądach 12 grudnia no tak 1983. Wszystko sobie przypominam. No więc my oczywiście każdy na własną rękę. Wiem, że był Leon Łochowski, ja też kupiłam biało-czerwone frezje. No i pojechałam do sądów. Akurat w windzie spotkałam się z księdzem. Ksiądz Jerzy w windzie razem z adwokatem Wende, z nim jechał. No ale nic się nie odzywaliśmy, bo tam jakieś osoby już. Pojechaliśmy na to. No więc najpierw ksiądz Jerzy gdzieś tam spacerował, gdzieś tam jakoś tak niżej, bo jakaś była taka podwyższona, różnica poziomów. Więc księdza Jerzego niżej widzieliśmy, jakoś tam wyżej trochę. No i tam czekaliśmy na tego księdza Jerzego. Wiem, że ksiądz Bogucki poszedł od razu siedzieć tam pod ten gabinet, gdzie przesłuchiwany był ksiądz Jerzy. No ale ksiądz Jerzy bardzo długo nie wychodził. Potem oni nas tam spędzali, przepędzali z tego piętra. No, w końcu znaleźliśmy się na parterze. No i znalazł się ksiądz Bogucki też na parterze. I był jeszcze Marek Piotrowski wtedy z nami, który był, też pracował wtedy w służbie informacyjnej i Waldek Chrostowski. On stał jakoś tak. No i ja Chrostowskiego nie znałam. Nie znałam Chrostowskiego wcześniej, jak on z księdzem Jerzym jeździł. W ogóle był to takie czasy, że człowiek jak nie musiał, to się nie dopytywał różnych rzeczy. Po prostu z ostrożności nie mówiło się. No więc. Ale siedział ksiądz Bogucki na tym. No i potem przychodzi do nas wiadomość, że już ksiądz wyszedł innymi drzwiami, że księdza tutaj w sądach nie ma. No to my wróciliśmy i już tam każdy do siebie gdzieś tam pojechał. No i później dopiero ta wiadomość gruchnęła, że właśnie, że pojechali na Chłodną, że rewizja. No to już od razu się pokazał ten artykuł Urbana „Garsoniera obywatela Popiełuszki”. No i ksiądz Jerzy wydał oświadczenie w czasie Mszy świętej, że właśnie te wszystkie rzeczy, które tam znaleziono na Chłodnej, nie są mu w ogóle znane, że jest gdzieś tekst tego oświadczenia księdza Jerzego. No ale ja z księdzem Jerzym tak osobiście się jeszcze nie widziałam

po tym podrzuceniu tych Materiałów. Ale będąc w pracy, postanowiłam sobie przyjść do księdza Jerzego tego dnia. Mówię: „Dzisiaj muszę pójść do księdza Jerzego i muszę mu powiedzieć dużo dobrych słów”, no po prostu, no że my w to wszystko nie wierzymy, że to jest nieprawda, że ludzie nie wierzą, bo rozmawiam z ludźmi, nikt nie wierzy, wiedzą, że to jest prowokacja i tak dalej, żeby podnieść jakoś tak na duchu. No i postanowiłam przyjść wieczorem na Mszę świętą, którą odprawiał. Ksiądz odprawiał we wtorki i czwartki wieczorem o dziewiętnastej Msze święte, więc jak się chciało księdza spotkać, to zawsze się przyszło to wtedy można go było spotkać. Ale wychodząc właśnie tego dnia z pracy otworzyły się drzwi gdzieś tam na korytarzu i wychodzi do mnie taka koleżanka, też solidarnościowa, tylko w innym zakładzie i mówi: „Pani Kasiu, wie pani co? Że są ludzie, którzy widzieli na Chłodnej, którzy widzieli, jak księdzu Jerzemu wnosili te paczki. No i oni tam wiedzą i wzywali ich do Pałacu Mostowskich, że coś tam”. Ale ja mówię „a kto?” Bo ta mówi, jej jakaś znajoma z Instytutu Farmacji mieszka. I że oni tam wiedzą, bo ona mieszka w tym bloku czy na tym piętrze, to już nie pamiętam. Ja mówię tak, „no to niech się pani dowie. Koniecznie musimy księdzu Jerzemu to wszystko powiedzieć”. No ale okazało się, że ja nawet chciałam, żeby ta koleżanka przyszła bezpośrednio do księdza Jerzego. Ale tamta koleżanka powiedziała: „Ja ci nic nie powiem, ja nie będę nigdzie chodziła, nie będę niczego zeznawała. Powiem ci tylko, że tam byli świadkami kioskarka i woźny”. Ktoś – trzy albo cztery osoby. Nie wiem, nie wiem ile, ale w każdym razie na pewno kioskarka. I ma na imię Wanda. To ona wie. No więc ja przyszłam do księdza Jerzego. Jak on po tej Mszy świętej zobaczyłam go tutaj, gdzie teraz dzwon jest, to przecież nie było tego dzwonu. Ksiądz Jerzy, zupełnie siny na twarzy, zawinięty tym szalikiem, wyglądał na jakiegoś chorego albo z temperaturą, prawda? Przyszliśmy tutaj do pokoju. Tutaj nawet były jakieś panie. Przeprosił. Była pielęgniarka i chyba ta Marysia Homerska już też świętej pamięci Marysia. No. „Przepraszam, przepraszam, przepraszam”. Zamknął drzwi i usiadł tu, gdzie teraz ja siedzę. Chyba tak właśnie w tym miejscu dosłownie. A ja siadłam sobie na krześle tu, tak trochę naprzeciwko. No i zaczęliśmy rozmawiać. Mówię, że takie są wieści i tak dalej. No ale zaczęłam do księdza Jerzego przemawiać takim językiem tak naprawdę z takim oddaniem, bo to bardzo wszyscy przeżywaliśmy, żeby się nie martwić, że my wszystko nie wierzymy, że jeszcze więcej ludzi na Msze święte za Ojczyznę będzie przychodziło, że to jest prowokacja i że nikt w to nie uwierzy. A przecież te Msze święte dla nas są takie ważne i tam o tym mówią, jakie to owoce są tego. No to wszystko takie słowa wypowiadałam jakie najpiękniejsze... A kiedy miało miejsce to spotkanie, przepraszam? Więc to był jakiś wtorek. Wtorek. Jeżeli podrzucone było 12-go. Bo 12-go podrzucili, od razu księdza aresztowali, prawda? 13-go ksiądz Jerzy wrócił. No to nie wiem, jaki tam był wtedy. W każdym bądź razie grudzień 1983 roku jeszcze przed Bożym Narodzeniem. No ja nie wiem, może drugi, trzeci dzień jakieś no, krótko. W każdym bądź razie to było, jak ja wyszłam z tej pracy i tu przyszłam. Znaczący nie wyszłam z pracy, bo byłam w domu i dopiero na 19 na mszę przyszłam. No i później z tą Chłodną i mówię do księdza, że ta koleżanka, która tam widziała, ale nie chce. Jeszcze jakoś tak było. Jak się z księdzem Jerzym żegnałam, żegnałam się stojąc, to ksiądz Jerzy mówi tak: „Proszę pani, mam opłatek dla moich przyjaciół i zapraszam panią na ten opłatek, żeby przyjść”. Opłatek miał, a ja zapytałam go, czy gdyby ksiądz mi pozwolił, jeżeli ksiądz uzna za stosowne, żebym ja pojechała na tę Chłodną i żebym porozmawiała, może któraś z tych osób, może spotkam, żeby z księdzem bezpośrednio porozmawiali, żeby oni powiedzieli księdzu, jak oni to widzieli, jak to było. I on wyraził zgodę. I dlatego potem mnie zaprosił na ten opłatek. No i ja pojechałam na tę Chłodną. Znaczący mieliśmy taki stary samochód, ale prosiłam męża i syna, żeby pojechali razem ze mną. Ale jechali Chłodną i na światłach. Mówię „o, teraz są światła. To teraz ja szybko otwieram drzwi i ja wyskakuję, a wy sobie jedźcie dalej”. Ponieważ ja samochodem tu podjeżdżałam czasami, to mógł być znany ten samochód. No więc ja poszłam sobie na tę Chłodną. Patrząc, kiosk jest, widzę

dyżur ma Wanda. Wanda Brodzka. Wanda. Ja myślę sobie „No to znaczy, że mam świadka tutaj”. Ale zamknięte. „Zaraz wracam”. No więc dość długo jej nie było. A tam usytuowany jest kiosk. To pan pewnie wie. Taki w holu kiosk. No i tam takie ławeczki jakieś tam są, ewentualnie można posiedzieć. W budynku ten kiosk. W budynku, tak, w budynku, w wieżowcu, w budynku. I ja siadłam troszeczkę na ławeczce. Potem widzę, kiosk otwarty. No, trochę ludzi się zgromadziło. No więc ja tam markuję, patrzę co tam, jakie wydawnictwa, co takie gazety. No i jak już byłam ostatnia, to do tej pani Wandy mówię tak: „Proszę pani, ja jestem od księdza Popiełuszki i chcę z panią rozmawiać”. Odważne to było trochę z mojej strony, bo ja nie wiedziałam, kim jest pani kioskarka, ale ona też nie wiedziała, kim ja jestem. A ona mi powiedziała: „A wie pani, za tym kioskiem tutaj są takie drzwi, to niech pani wejdzie w te drzwi”. No i ja rzeczywiście weszłam w te drzwi tam. No i ona miała taki pokój przy tym kiosku, tak że mogła sobie usiąść na tym. No i zaczęłam z nią rozmawiać i powiedziałam, że jestem od księdza Popiełuszki, że chodzę na Msze za Ojczyznę i że wiem, że coś takiego. A ona mówi: „Ale proszę pani, nas wszystkich zawieźli do Pałacu Mostowskich i wszyscy musieliśmy napisać oświadczenie, że niczego nie widzieliśmy”. I ona mi to powiedziała. Więc ja mówię, że „ja przychodzę z prośbą do pani. Czy pani mogłaby się spotkać? Ja nie chcę od pani wyciągać jakichś wiadomości i tak dalej. Ja tylko bym bardzo chciała, żeby pani się spotkała z księdzem Jerzym osobiście i żeby pani osobiście o tym powiedziała”. A ona mówi: „Ale ja też chodzę na Msze za Ojczyznę”. Więc tego. No ale mówi tak: „Proszę pani, mnie rodzina zakazała jakichkolwiek rozmów i tego zakazała. Więc proszę pani, niech się pani ze mną umówi, pani przyjdzie do mnie do domu i wtedy porozmawiamy. I wtedy pani powiem, czy ja się z księdzem będę mogła umówić, czy nie”. No i rzeczywiście tak byłam u tej pani w mieszkaniu, gdzieś tam niedaleko mieszkała. No i rozmawialiśmy, nie wiem, strasznie długo. Ileś. Nawet godziny, nie 1 godzina, tylko godziny jakieś. A myśmy rozmawiali i rozmawiali. A potem się zastanawiałam, o czym myśmy tak długo rozmawiali, bo właściwie jakichś takich konkretów specjalnych nie było, ale żeśmy tę rozmowę prowadziły. No i ona zgodziła się, powiedziała, że dobrze. Że umówiliśmy. Nie, nie, bo jeszcze w trakcie. Ja... O Boże, jak to było? Bo jeszcze byłam na tym opłatku z księdzem Jerzym. Powiedziałam mu, że widziałam się z tą panią z Chłodnej. Tak, i wtedy mu powiedziałam kiedy ona przyjdzie na Mszę świętą, bo to była jakaś też Msza święta, która miała być odprawiana w jakiejś intencji. Chyba nie Msza za Ojczyznę, tylko jakaś inna. Nie wiem. W każdym bądź razie umawiałam się z nią, że ona przyjdzie. O której godzinie tutaj będzie i tak dalej. I to wszystko umówione było. No i ja wróciłam z pracy tego dnia. I mąż mi mówi: „Słuchaj, tu dzwoniła do ciebie pani już tyle razy dzwoniła”. A to ja w końcu odebrałam telefon i ona dzwoni i mówi tak do mnie takie słowa: „Pani Kasiuniu kochana, Pani Kasiuniu. Ja się z księdzem Popiełuszko widziałam, bo przyszła przesyłka na Chłodną. Jak ksiądz Jerzy tutaj mieszkał, to ja go nigdy nie rozpoznawałam. Ja nie wiedziałam, że to jest ten ksiądz, który odprawia Msze za Ojczyznę. No i mówi, bo ksiądz przyjechał po tę przesyłkę i my żeśmy rozmawiali o wszystkim. Jaka jestem szczęśliwa”. I ciągle mi tam opowiadała „Pani Kasiuniu, pani Kasiuniu, jaka ja jestem szczęśliwa, rozmawiałam z księdzem Jerzym”. Czyli do tego spotkania doszło tam na Chłodnej, jakoś tuż jeszcze przed tą Mszą za Ojczyznę, a już po pani rozmowie z tą kioskarką, tak? Z księdzem Jerzym już właśnie po rozmowie z nią, po rozmowie z nią, że ona już powiedziała, że przyjdzie, to byłam właśnie dwa razy, bo jakoś tak się. Nie, byłam w dolnym kościele. To chyba było właśnie po tej rozmowie, że ona przyjdzie i że tak. To było to, bo ja więcej na Chłodną nie chodziłam. Więcej się z nią nie umawiałam, tylko dwa razy byłam. Tak, że ksiądz Jerzy i w trakcie. właśnie przyszła ta przesyłka i ksiądz Jerzy pojechał. Pani Wanda to mi mówiła, że ona rozpoznawała jednego z, bo ona widziała, jak te materiały wnosili jakoś tam. I że był w skórze. Ten, który wnosił. Ale jak przyjechali, to widocznie od razu nie weszli, bo ona powiedziała, że ten jeden tak się krył. Krył się za ten kiosk. Tak że tak jak gdyby. No może tak, może

przechodził tak. Może patrzył coś. Nie wiem. Były różne sytuacje. Cały czas głosili, że ksiądz Jerzy głosił politykę, że ksiądz Jerzy nie powinien być wyniesiony na ołtarze. A my wszyscy, którzy byliśmy uczestnikami Mszy za Ojczyznę i pracowaliśmy na rzecz tej beatyfikacji, byliśmy przekonani. No i z takim samozaparciem wielkim żeśmy to wszystko tutaj robili. Ale pomyślałam sobie ja i tak nie zorientuję się i nie będę wiedziała, czy ten ksiądz, jak to było, jakiegoś wkładu osobistego. Chociaż jedną rzecz panu pokażę. Jedną rzecz teraz panu pokażę. Ale tak to wyglądało i później, no przychodziło mi do głowy, bo pamiętam, że mówiłam, że człowiek w skórze krył się, który wnosił rzeczy razem z tam z innymi, krył się za kioskiem. Mógł Chrostowski. No nie wiem, że ona go rozpoznawała, że to był ten. Ale że to był kierowca księdza tak, że to był Waldemar Chrostowski, kierowca księdza, czy Chmielewski? Ona nie wiedziała w ogóle, czy to jest Chrostowski, jeden z tych, co przyjechali. Jeden z tych, którzy przyjechali w skórze, który wnosił rzeczy, a krył się za jej kioskiem. Ale ona nie wie. Ale ja wiem, że, bo byłam akurat jak zeszliliśmy na ten parter. Chrostowskiego nie znałam. Chrostowski był w skórze wtedy. Ja pokażę panu książkę. Taki zapis, że 18-go, wyczytałam, że 18 października w Przysieku, to jest w miejscu, gdzie wyskoczył Waldemar Chrostowski, była przeprowadzona wizja lokalna przez wysokich urzędników Komend Milicji Obywatelskiej. W każdym bądź Razie. Nowosad to bardzo bronił Chrostowskiego. Zresztą hutnicy też go bronią, hutnicy. Karol Szadurski też go broni. Jacek Lipiński to też jeżeli pan z nim rozmawiał, to to też oni. A ja nie potrafię. Chrostowskiego w ogóle nie znałam. Jest też jedna rzecz, jak Nowosad mówi. Jak panu opowiadał, to ciekawa jestem, czy opowiadał. Znaczący nie mnie osobiście. Ale nam. Wywiad? Czy opowiadał taką historię, że jak chcieli jechać. Jak wyjeżdżał ksiądz Jerzy do Bydgoszczy. Jak pojechali z Chrostowskim, miał wcześniej z nimi pojechać któryś z prelegentów to albo Bratkowski, albo Szaniawski. Tak rozumiałem. Miał z nim pojechać, żeby tam jakiś wykład przeprowadzić. To nawet wiem od Adama Nowosada. I to co mówię, to wiem od Nowosada. I Nowosad mówi, on się zwrócił do Waldeka mówi: „Waldek, słuchaj”. Acha, i „miał jechać i nie jedzie. Zrezygnował. Nie jedzie. No to może ja bym się zabrał”. A Waldek mu powiedział: „Wiesz, ksiądz Jerzy lubi sobie spać i chce. Lubi tak być sam. To lepiej nie jedź”. No więc ksiądz Jerzy przede wszystkim był takim człowiekiem, że chciałoby się być blisko niego, bo on miał coś takiego niezwykłego, jakiś magnes, który przyciągał. Naprawdę to był człowiek wyjątkowy, taka wielka skromność, a z drugiej strony wielka osobowość. To był wielki człowiek. W ogóle odbieraliśmy go, jak była propozycja, żeby wyjechał do Włoch, do Rzymu, żeby go uchronić. No to my tutaj, „jak to, księdza może nie być, zabraknąć go? Co tu w ogóle będzie?” To w ogóle prawie jakby się to wszystko załamało natychmiast. No to takie było wrażenie nie tylko moje, ale wiele innych osób, które tak nie wyobrażały sobie, że księdza Jerzego może tu zabraknąć. No więc. A w ogóle to był człowiek. Przede wszystkim to, co głosił. To nie było takie udane, to było szczere. Głosił to, kim był. Był bardzo człowiekiem prawym. Mówił, tam miłość u niego do drugiego człowieka. Sprawiedliwość, solidarność, głoszenie prawdy. I przede wszystkim on mówił też tak trochę wszyscy, którzy przychodziliśmy, to patrzyliśmy na wolność taką polityczną wolność. A ksiądz Jerzy właśnie mówił o tej wolności wewnętrznej człowieka. Mówi: „Ale wolny może nawet ten człowiek, który jest w więzieniu, ale też jest wolnym człowiekiem, ten, który głosi prawdę, który cierpi za prawdę, to jest też może być wolnym człowiekiem”. Także no wiele tutaj i to sam fakt jak opowiadałam, jak córce dawał ślub, to naprawdę było dla mnie takie bardzo ważne i wszyscy ludzie go tak bardzo cenili. Też był taki moment, kiedy ksiądz Jerzy, no już tak się mówiło, nawet ja, nawet i wśród grona kościelnego. A że ten ksiądz Jerzy. Niektórzy myśleli, że ksiądz Jerzy to taki jest zarozumiały, pyszny z tego. A on powiedział, że nie. Ja chcę po prostu ludzi prowadzić do Boga, że on dlatego odprawia Msze św., dlatego modli się, bo on chce tych ludzi prowadzić do Boga. I to była taka prawda. Nie było w nim ani żadnej pychy, żadnego takiego zarozumiałstwa, taka wielka życzliwość, troska o każdego człowieka. Ten

potrzebował lekarstwo, ten potrzebował coś innego. Proszę pana, ja przyszedłam kiedyś do niego. Przyniosłam nawet, zaraz pokażę, to dostałam buteleczkę perfum dla mojego męża. Kiedyś herbatę za pazuchę mi włożył. "Niech pani schowa". Herbatę wypitałam. Chociaż mam taką panią znajomą, która powiedziała, że dostała też, ale ma ją do tej pory i nie wypita. Ja wypitałam. No więc właśnie. Właśnie to cały ksiądz Jerzy. Życzliwość, prawda u niego, prawdowość nieudawana taka. Pojechałam też, jak występowali tu aktorzy, to my w Instytucie zastanawialiśmy się, że przydałyby się jakieś pieniądze, bo oni nie występowali, bojkotowali, prawda, różne możliwości swojej pracy. No więc żeby wspomóc aktorów. No więc no nasi koledzy mówią, że dobrze, że dajemy 30 tysięcy złotych. Na tamten czas to było dużo. No i ja z tą koleżanką właśnie z tą Danusią Kaniewską znowu ją wspomnę, bo to ona umarła w tym roku kochana. W służbie informacyjnej była. Pracowałyśmy tutaj razem z nią. Tak, później tu wstąpiła. Chodziłyśmy na manifestacje różne, różne psikusy robiłyśmy we dwie, baloniki puszczałyśmy z Solidarnością przez okna. Wszystkie, co człowiek nie wyprawiał. Ksiądz Jerzy podczas Mszy świętych opowiadał, że właśnie tak mu zarzuty robią. Przecież Urban napisał jakiś artykuł, że to są seanse nienawiści, że to czarne Msze święte się odprawiają. Też ten Toporków tam ten rosyjski w „Izwestii” też zacytował księdza Jerzego, że on tam upiera się, że ksiądz Jerzy na Bujaku się tam opera czy coś takiego. Więc te wszystkie rzeczy, które tam stawiali księdzu Jerzemu. Pisali zresztą anonimy, jakie straszne anonimy. Przecież jeden to jest nagrany. Ksiądz Jerzy głośno odczytał, że go ukrzyżują, że mu poderzną gardło. No oczywiście epitetów nie brakowało przy każdym takim anonimie. No i ksiądz Jerzy mówi, jak on to mówił. No to ludzie postanowili pisać listy do księdza Jerzego. On nawet, chyba ksiądz Jerzy zaproponował, żeby jednak może, jak oceniają te Msze święte? Czy oni uważają, że to są seanse nienawiści, że to... Mamy też te listy. I zresztą wyszła książeczka, bo tak to pod adresem księdza Jerzego. Tak ludzie piszą przepięknie w tej książce „Ofiara spełniona” też zamieściliśmy nie wszystko, ale kilka takich listów. Czym była Msza święta za Ojczyznę dla poszczególnego człowieka? Że to było coś tak bardzo ważne. Ludzie nawracali się i wyzbywali się nienawiści. I zachęceni byli do pracy na rzecz innych ludzi. To wszystko się tutaj rodziło. To była naprawdę prawdziwa solidarność pod skrzydłami księdza Jerzego wtedy. Także ksiądz Jerzy został oficjalnie duszpasterzem Solidarności, tak. Kapelanem Solidarności, to przez Ojca Świętego. No to naprawdę to jest bardzo ważne, bo tak było. Ksiądz Jerzy jak przypinaliśmy, nie wolno było nosić znaczków Solidarności. To jak był przypięty znaczek Solidarności, śmiały mu się oczy. Patrzy bardzo uśmiechnięty, taki zadowolony, że ktoś jest z Solidarności, tak. Bardzo kochał ojczyznę ksiądz Jerzy. Ale to wszystko się łączyło i to była ta szlachetność księdza Jerzego. I to najbardziej to jest. Ja jestem naprawdę przekonana, że on oddał życie za nas wszystkich. Zresztą tak powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II we Włocławku, że on jest patronem naszej obecności w Europie za cenę ofiary z życia tak jak Chrystus. Tak jak Chrystus ma prawo obecności w świecie. I że oddał życie za nas wszystkich. To Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział. No piękna ta wypowiedź jest. Dalszej nie znam. Właśnie, że klękam przed ojcem na kolanach. No już nie pamiętam dalej. Ale to są wszystkie rzeczy bardzo wymowne, bardzo wymowne. Ja jestem szczęśliwa, że mogłam tej sprawie służyć. Służyć naprawdę. Bo uważam, że to, co ksiądz Jerzy dla nas wszystkich zrobił, co uczynił i nauczanie, i postępowanie, i sam fakt bycia razem, i to, że właśnie dziś nam tego potrzeba, dziś nam jest tego, bo Polska jest w trudnej sytuacji. Ja oceniam w tej chwili bardzo. Bardzo się martwię o naszą Ojczyznę i przemawiam do księdza Jerzego, żeby nie pozwolili zniszczyć. Tak, że to właśnie ludzie pracowali, ale pracowali bezinteresownie. Uważam, że to nasza powinność była taka zostać tu i pracować. W żadne jakieś tam wielkie słowa się nie trzeba ubierać. Jedną rzeczą to tylko można dziękować Bogu, że można było znać takiego człowieka i służyć. Pogrzeb był, różnie ocenia się. Nawet niektórzy mówią, że milion. Możliwe. My tam przyjęłyśmy taką liczbę sześćset tysięcy. Bo jedni mówili 300, milion, że sześćset tysięcy. No i bez-

pośrednio po pogrzebie to tutaj taka kolejka, taka może z dziesięć takich rzędków, tak posuwała się wokół tego parkanu i tutaj do grobu księdza Jerzego. I to ludzie szli i szli, i szli cały czas. To było niesamowite. I ksiądz Bogucki tutaj w parafii patrzyli na to. No, kult ogromny. My też to wszystko widzimy. I ksiądz Bogucki od razu wtedy powiedział: „Słuchajcie!” My mówimy „Proszę księdza”, bo nie znaleźliśmy się na przepisach, na tych wszystkich formułach, które to się wiążą z procesem. Powiedział, że trzeba udowodnić najpierw kult prywatny. Mówiliśmy, że wiemy, że on jest męczennikiem, strasznie umęczony, zdjęcia się pokazywały. No nie ma wątpliwości, dlaczego jeszcze dalej szukać, udowadniać. No ale on powiedział, że trzeba udowodnić kult prywatny. I rzeczywiście, bezpośrednio po śmierci za wiele łask, za wstawiennictwem księdza Jerzego, bardzo dużo są. Ludzie otrzymywali łaski. I my zorganizowaliśmy kościelną służbę informacyjną. Ja w tej służbie informacyjnej byłam odpowiedzialna za przygotowanie osób na dyżury. My na początku to po 3 osoby, po 3 osoby musiały być, żeby nadążyć zapisywać autokary, które podjeżdżały. Solidarność była jeszcze bardzo czynna w zakładach pracy. To z zakładów pracy przyjeżdżali autokarami ludzie tutaj do grobu księdza Jerzego. No nawet były takie sytuacje, że oczywiście dyrekcja ich nie wysyłała. Jak od ołtarza po śmierci księdza Jerzego Msze święte za Ojczyznę odprawiały się, odprawiają się zresztą do dnia dzisiejszego. Wyczytany był jakiś zakład pracy i stąd, stamtąd jest Solidarność. No to dyrektor pisał do księdza Boguckiego protesty, że on tutaj nie wysyłał żadnej delegacji. Skąd ta delegacja się wzięła? Więc to były takie różne zamieszania. Też tutaj obserwowali nas. No, ja miałam bez przerwy poodkręcane koła w samochodzie. Jak jechałam kiedyś tam to się bałam, że chyba do domu nie dojadę, że się rozsypie. Ale tak było, że mąż podorabiał jedną śrubę jakąś tam inną niż są klucze, takie używane. To co pokazałam panu w szafie tamte zeszyty, to są właśnie te rejestry tych ludzi, którzy stali tam przy grobie księdza Jerzego. Ja też wielokrotnie byłam. Przede wszystkim też oprowadzaliśmy. No, nie wszyscy mieli taką wiedzę, żeby stanąć i opowiadać o księdzu Jerzym, prawda? Ci, którzy przychodzili na Msze święte za Ojczyznę, mieli większe możliwości od tych, co nie przychodzili. No ale trzeba było na początku trzy osoby na dyżur. A były takie trzy zmiany. Od 8:00 do 12:00. Od 12:00 do 16:00. Od 16 do 20:00. I my to wszystko zapisywali, zapisywali, mamy te oryginały. Koleżanka inna ładnie porządkowała do zeszytu wszystko pisane i cóż tam. Aha, też jeszcze mamy taki materiał sporządzony, jak zbliżała się dziesiąta rocznica śmierci księdza Jerzego. Ponieważ przyjeżdżały wielkie osobistości, prezydenci, premierzy, kardynałowie, biskupi, no głowy państw. No, dla nas też to było wielkim przeżyciem, jak widzimy, że Bush oddaje hołd księdzu prezydent Stanów Zjednoczonych. Jak przyjeżdża pani Thatcher, premier Wielkiej Brytanii, tak. No i też przyjechał i Havel był, księżę Filip jakiś przyjechał, także naprawdę najwięksi. Największym gościem dla nas był Ojciec Święty Jan Paweł II, który przyjechał z wizytą prywatną. Nie mógł wygłosić żadnego przemówienia, bo ówczesna władza nie zgodziła się na oficjalną wizytę, więc najpierw był w kościele. Tam byliśmy. Ja byłam akurat w kościele, więc tam błogostawił nas wszystkich, nawet tego swojego wnuka co córka miała, co ksiądz Jerzy dawał im ślub. Także się cieszyłam bardzo, że Ojciec Święty też go pobłogostawił razem z nami. A później. Ale przed ołtarzem stał ksiądz Bogucki, a tu kardynałowie: kardynał Glemp, kardynał Macharski. Nie wiem, muszę zobaczyć na zdjęciach, bo już zapomniałam. Ojciec Święty w gronie kardynałów. I potem podszedł do grobu księdza Jerzego. To ja to już widziałam z filmu. Ale właśnie tak się ogląda. To jest bardzo przejmująca scena, kiedy Ojciec Święty ma klęcznik, żeby sobie klękał. Ojciec Święty omija, przez ten różaniec przechodzi, klęka przy grobie księdza Jerzego, całuje płytę, obejmuje ją ramionami i jeszcze raz całuje. To jest w ogóle coś niesamowitego. Potem staje w takiej zadumie, a później podchodzi do rodziców, do matki księdza Jerzego. Przytula ją, do ojca. I potem ten dzwon to był właśnie na tę wizytę. Przygotowywali ten dzwon, który ma na imię Jerzy. A ten dzwon zawsze jak rozpoczyna się Msza święta za ojczyznę to do dnia dzisiejszego uderza. No mamy

piękny wpis. Dużo gości zagranicznych też przyjeżdżało, więc wszystko jest odnotowane. A też liczona jest, bo mamy jasność sprawy, jeśli chodzi o grupy zorganizowane. To, co udało nam się w tych godzinach od godziny 8 do 20:00, no bo może ktoś przyjechać wcześniej, ktoś może przyjechać później, to chodziło o osoby indywidualne, które bardzo dużo przychodzi indywidualnych osób do grobu księdza Jerzego. I okazywało się, że trzeba było wymyślić sposób liczenia osób indywidualnych. I to się odbyło w ten sposób. To był taki kolega Tadeusz Nasierowski ze swoim synem. Oni opracowali taki system, że trzeba co pół godziny liczyć przez 5 minut ile osób się modli przy grobie. Co pół godziny, prawda. I jak się policzy w ciągu dnia to się wyciągnie średnią i na tej podstawie wychodziły nam średnie osób modlących się indywidualnie. To też mamy policzone. Też jak zdawaliśmy sprawozdanie do księdza kardynała. I pokażę panu to sprawozdanie. To wszystko jest. Przez 10 lat 11 milionów ludzi się tutaj przewinęło, tyle odwiedziło grób, oddało hołd księdzu. Przez 10 lat? Przez 10 lat 11 milionów, tak. Ale wtedy było wyjątkowo dużo. Bardzo dużo. Też jedna z koleżanek, która była w naszej służbie z mężem i ze swoim synem, zebrane były wiersze Woroszyńskiego. Bardzo ładne wiersze. No to ludzie myśleli, co zrobić, co zrobić. Od razu jakaś myśl tam zaistniała. Oni mieli, gdzieś tam drukowali na działkach ulotki. No to pomyśleli sobie, że tutaj będę mogła panu pokazać, w sitodruku, tak się to nazywało chyba, dobrze mówię, te wiersze wydrukowali, więc to było takie A4. To dość duże wiersze i oni na tej działce nadrukowali taki tam cały bagażnik. Pełno tego wszystkiego mieli. No, ale przyjechali z działki, przyjechali do domu, a mieszkali na Mokotowie. I ona do mnie mówi: „Słuchaj, żeśmy nadrukowali tyle tego, Tych wierszy. Ale się trochę boimy, bo przyjechaliśmy, wiesz, i pod tym trochę mówi do domu tam wynieśliśmy tego, ale jakoś tak, no nie wiemy jak”. No ja mówię „słuchaj, no to powiemy księdzu Boguckiemu”. Ksiądz Bogucki jeszcze żył. No i mówimy księdzu Boguckiemu, że mamy takie tutaj. Pokazałam mu ten materiał, że to tak wyglądają. „A to przyjeźdźcie i przywieźcie i je tutaj i tam przez tę bramę dam wam klucze, wjedziecie do garażu złożyć”. No dobrze. No to my z mężem pojechaliśmy pod tę bibułę, tam do nich. No nie wiem, tam staraliśmy się jakoś tak markować, żeby to nie było widać. No ale jakoś przyjechaliśmy. Przyjechaliśmy, stanęliśmy tam na Hozjusza przed tą bramą, no i ja musiałam pójść po klucz do księdza Boguckiego, żeby bramę otworzyć. Poszłam do księdza Boguckiego, wzięłam klucz, otworzyłam tę bramę. No siadłam, bo akurat ja samochód prowadziłam, no i wjeżdżam na teren do złożyć to w tym garażu, prawda? Wjeżdżam, a tu się rozjeżdża. Zamknęłam ten wjazd, a tu samochody jak szalone wokół kościoła. Tam okazuje się, że to jest Koziatulskiego zdaje się ta ulica taka prostopadła. Tam okazuje się, że stali i obserwowali. Tam była warta. Nawet potem ja poszłam na górę do księdza Boguckiego. Mówię: „Proszę księdza, oni jak szaleni jeżdżą tutaj wokół kościoła i tego”. Bo złożyliśmy, tak jak mówił, w garażu. A on mówi: „Niech pani mi przyśle porządkowych”. No to przyszli porządkowi, żeby to wszystko do niego, do mieszkania. Stał kredens jego, a tam z boku było takie miejsce, no naustawiali. U księdza Boguckiego było w mieszkaniu. No i potem się to rozchodziło wszystko.